

# I

## WĘDRUJĄC ULICAMI

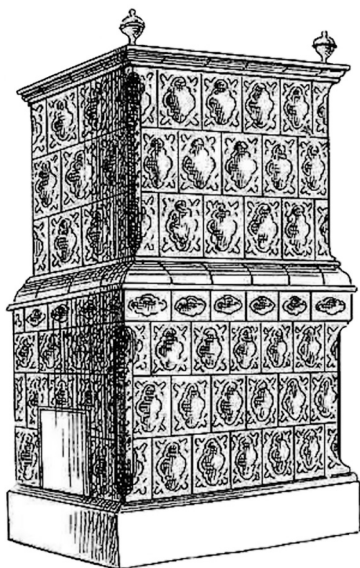
### **1. Mniszki i piece**

Czego można się dowiedzieć z ksiąg adresowych? Sprawdźmy na przykładzie dwóch gdańskich domów, ostatnio opuszczonych, co zawsze grozi dewastacją, a nawet rozbiórką. Stoją przytulone do siebie, jakby chciały razem uchronić się przed złym losem. Sięgam najpierw do „adresówki” z 1854 r., pierwszej po zmianie numeracji na zachowaną w tym miejscu do dziś. Kształt domów podlegał modyfikacjom, adresy pozostały: Mniszki 1 i Brygidki 13. Właścicielem pierwszego domu był wówczas cieśla Schneider, drugiego – podoficer Rohn. Tak było także w roku 1858. Od 1864 r. jako właściciel obu domów figuruje Wilhelm Benjamin Sawalisch, określony jako mistrz garncarski. Podobnie w 1867 r., ale w 1870 r. zapis zmienia się na „fabrykant pieców” (Ofenfabrikant), czyli zdun. W 1874 r. już nie żył, bo właścicielką domu przy Brygidkach

była wdowa Sawalisch, natomiast Mniszki 1 przeszły w ręce Richarda Eduarda Drewsa, również garncarza, zamieszkałego przy Targu Rybnym 42, ale nazwanego tam czeladnikiem stolarskim! Co łączy stolarstwo ze zduństwem? Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to drewniane matryce do dekoracyjnych kafli piecowych. Pieniądze na zakup domu Drews mógł dostać od matki, „kupcowej” (Handelsfrau), mógł też być spokrewniony ze zmarłym Sawalischem, ale o tym księga adresowa nie informuje. W księdze z roku 1876 pojawia się za to wiadomość niezwykle istotna dla dziejów tej kamieniczki: Drews, mieszkający nadal przy Targu Rybnym, przy Mniszki 1 ma warsztat. Oznacza to, że robiono tutaj piece, zapewne już w czasach Sawalisch, czyli co najmniej od roku 1870, może nawet już w roku 1864. Pochodzący z tych czasów (1869) plan Buhsego pokazuje kształt obu parcel, różniący się trochę od dzisiejszego – parcela przy Mniszkach ma występy w głąb parceli przy Brygidkach. Ma też od strony Raduni wąskie miejsce na składowanie materiałów albo parkowanie wozu. W środku drugiej parceli, złożonej (jak dziś) z dwóch części – od ulicy i nad Radunią – był również mały kwadratowy dziedziniec wewnętrzny. W 1876 r. dom przy Brygidkach jest już własnością garncarza Gottlieba Steinhauera, od 1884 r. określanego mianem producenta pieców, który posiadał zakład przy Podwalu Staromiejskim 92. Pojawiają się lokatorzy – najpierw czterech do sześciu, w 1880 r. – dziesięciu, a począwszy od 1884 r., już stale od piętnastu do dwudziestu. Interpretuję to jako rozbudowę

kamieniczki, która uzyskała dzisiejszy kształt z podwyższoną częścią od frontu. Steinhauero wie (potomkowie Gottlieba) posiadali ją jeszcze w roku wydania ostatniej „adresówki” (1942). Podobny proces obserwujemy przy Mniszkach: w 1886 r. dom nr 1 należał jeszcze do Drewsa, w 1888 r. do garncarza Heinricha Grünkego. W 1898 r. posiadał go już przedstawiciel innego zawodu, mleczarz Johann Stanke, a w 1900 r. kolejny mleczarz Emmanuel Kaschner. W rękach jego rodziny pozostał do 1945 r. W roku 1884 liczba lokatorów przy Mniszkach wzrosła z dotychczasowych trzech do dziewięciu, a później oscylowała między ośmioma a jedenastoma. Także i tu można to wiązać z rozbudową, m.in. z zabudowaniem wolnego miejsca przy Kanale Raduni.

Jak widać, obie kamieniczki miały przeszłość przemysłową. Jej pozostałością może być wysoki komin na dachu kamieniczki przy Mniszkach 1, który od czasu do czasu dymił jeszcze niedawno. Ciekawe, jak wyglądają piece tych domów? Jeżeli jakiś się zachował, to możemy być pewni, że jest dziełem tutejszych zdunów. Warto poszukać śladów przeszłości, która niewątpliwie podwyższa wartość zabytkową obu kamieniczek



Piec gdański (ok. 1870) – takie tutaj produkowano

i postuluje ich wpisanie na listę obiektów chronionych. Wygląd nastrojowego zaułka Brygidek, z widoczną w dali wieżą św. Katarzyny, nie powinien się zmienić.

## 2. Gdańska Wenecja

Gdańsk bywał niejednokrotnie porównywany do Wenecji. Jako pierwszy uczynił to przed 1606 r. tęskniący za rodzinnym miastem w klasztorze dominikanów we Lwowie brat Waclaw, czyli Marcin Gruneweg. Niezależnie od niego powtarzali to później inni. „Gdańsk, miasto stare, piękne, gdzieniegdzie podobne do Wenecji” – stwierdził w 1842 r. nasz narodowy wieszcz Zygmunt Krasiński. „Gdzieniegdzie”, to znaczy w niektórych miejscach. Pytanie gdzie? Dla autora pięknej, czasem żartobliwej „Pieśni o Gdańsku”, Wiktora Gomulickiego, był to przede wszystkim Stary Port na Motławie:

„Zębate dachy, stare spichrze  
Powtarza szklana toń Motławy,  
A cuda lagun od nich lichsze  
i lichszy dożów pałac krwawy...”.

Dla niego, podobnie jak przed wiekami dla Grunewega, Gdańsk był lepszy, bliższy sercu niż daleka Wenecja. Nietrudno nam podzielać to uczucie. Tutaj jednak spojrzymy na to z innej strony: poszukamy w naszym mieście miejsc przypominających Wenecję. Mógłby to być Stary Port i wyrastające z wody spichlerze, ale jest

ich dziś mało. To, co powstaje na ich miejscu, zdecydowanie ustępuje im malowniczością, a zamiast dawnych lekkich drewnianych nabrzeży powstały przed nimi betonowe promenady (co samo w sobie nie jest złe), jakich w Wenecji praktycznie nie ma. Wyjątkiem pod tym względem są spichlerze Narodowego Muzeum Morskiego na Ołowiance, gdzie ciągle jeszcze możemy odczuwać atmosferę Starego Portu. W dawnym Gdańsku miejsc przypominających adriatycką metropolię było o wiele więcej, także poza Motławą. Zapraszam do jednego z tych, które przetrwały nad Kanalem Raduni. Najlepiej je obserwować i oddychać jego atmosferą na moście między ulicami Stolarską i Łagiewnikami. Most jest następcą starego, wymienionego po raz pierwszy w 1402 r. Nazywano go mostem Nowym albo Rybackim – od sąsiednich Rybaków Górnych i Dolnych. Starannie wyremontowany w 1997 r., pyszni się stalowymi balustradami o bogatych formach, zaczerpniętych ze sławnych gdańskich krat. Szczególnie pięknie wyglądają, gdy słońce rzuca ich cień na nawierzchnię chodników. Podejźmy do balustrady zachodniej, by móc chłonąć jeden z najpiękniejszych widoków w naszym mieście. W dole płyną wody Kanalu Raduni, obrzeżone starą zabudową wśród zieleni. Po prawej stoi w kępie drzew uroczy ryglowy domek przy Wodopoju, w głębi widnieje cypel wyspy zwanej Tarczą, z fasadami Wielkiego Młyna i należącego do niego niewielkiego spichlerza – zwanego Domem Ziarna (dziś pomyłkowo „Małym Młynem”). Po lewej góruje nad nimi przepiękna wieża kościoła św. Katarzyny. Bliżej wznoszą się



Piękno gdańskiej Wenecji (fot. AJ)

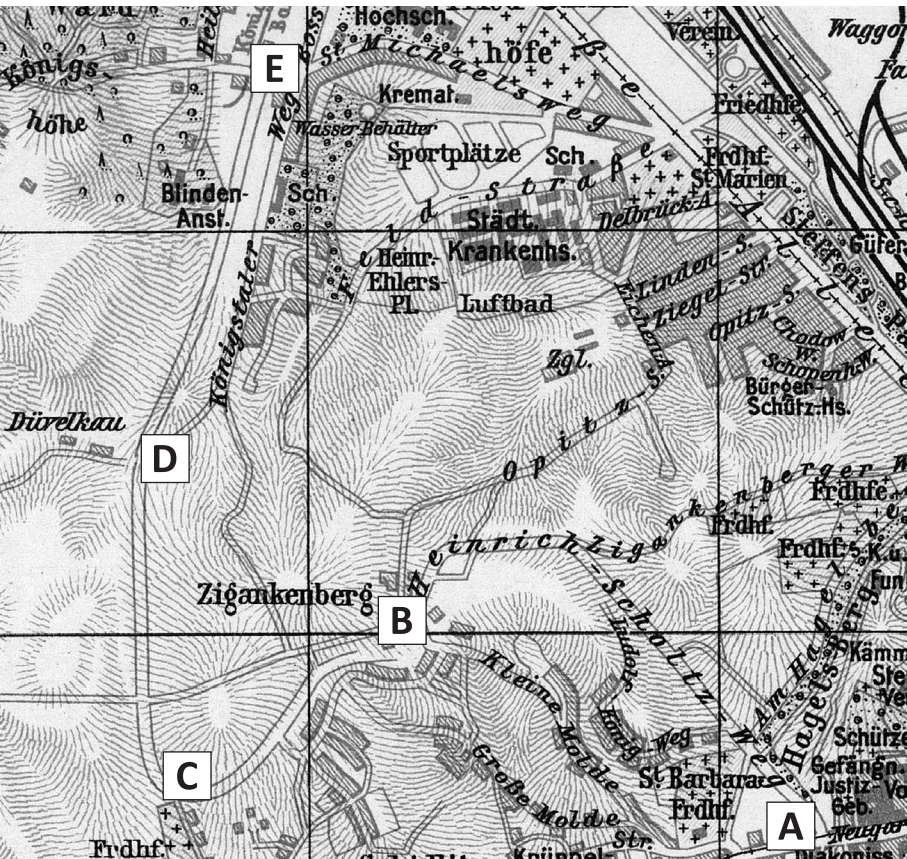
ściany dwóch wspomnianych wcześniej kamieniczek przy ulicach Mniszki 1 i Brygidki 13. Pierwsza jest od tej strony pięcioosiowa (pięć rzędów okien), z drugiej, wyższej, trójosiowej wystaje rzadki w dawnym Gdańsku balkon. Obie kamieniczki wyrastają z wody, podobnie jak ściany dalszych budynków, hen, aż do Wielkich Młynów. To właśnie jedno z tych magicznych miejsc, gdzie zachowało się podobieństwo między tymi miastami. Jest jednak różnica: po weneckich wodach wszędzie coś pływa, ożywiają je tysiące pojazdów wodnych. Do 1945 r. pływały także po Kanale Raduni, dziś czasem pojawi się kajak. Architektoniczne ramy jednak pozostały, trzeba zrobić wszystko, żeby zachować ich urok i autentyczne piękno krajobrazu. Wzniesienie przy Wodopoju 11-piętrowej ściany (był taki pomysł!) nieodwracalnie je unicestwi.

### **3. Ulica jak litera S**

Przebieg ul. Powstańców Warszawskich przypomina wielką literę S. Zaczyna się przy dawnej Bramie Majorów (na końcu Nowych Ogrodów). Najpierw biegnie prosto pod górę wzdłuż odcinka dawnej fosy i wyżej, do zbiegu z ul. Marszałka Focha. Tu skręca na lewo i wspina się na historyczny ośrodek Suchanina – Cygańską Górę, gdzie na styku z ul. Beethovena pozornie się kończy. Jej kontynuację znajdujemy dalej, na krawędzi wzgórza, które nasza trasa otacza szerokim łukiem, by po jego okrążeniu przybrać kierunek północny i znów

się zakończyć prostopadłym zderzeniem z ul. Beethovena. Ten koniec również jest pozorny. Dalszy ciąg, w postaci piaszczystej drogi, opada do ul. Sobieskiego, którą przecina i biegnąc dalej równoległe do niej u podnóża osiedla Diabełkowo, schodzi w Królewską Dolinę, gdzie na końcu zderza się z powojennym budynkiem

Przebieg trasy na planie z ok. 1930 r. od Kartuskiej (A) przez Suchanino (B, C) i Diabełkowo (D) do Traugutta (E)





należącym do Wydziału Elektrycznego Politechniki. Przedłużenie, dziś nieczytelne, prowadziło między obecnymi gmachami Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Okrętownictwa, by w końcu osiągnąć dzisiejszą ul. Fiszera, na wprost wylotu Bohaterów Getta. Wyjaśnienia przebiegu trzeba szukać w historii. Na mapie z 1711 r. istniał tylko odcinek do Suchanina, zaczynający się od wylotu drogi z Siedlec (dziś: ul. Bema). Skromne połączenie z Bramą Majorów pokazuje po raz pierwszy mapa z 1833 r. Odtąd wiodła tędy najkrótsza droga z miasta na Suchanino. Po roku 1902, w którym włączono wieś do Gdańska, musiała otrzymać bruk.

Kolejnym impulsem rozwoju była podjęta w 1919 r. przez ówczesne władze miasta decyzja przeprowadzenia linii tramwajowej, łączącej Nowe Ogrody z Wrzeszczem – przez Suchanino. Jak widać, dyskutowany obecnie projekt budowy takiej linii ma ponad sto lat! Jej zarys zamieściły ówczesne gazety, a w 1920 r. pojawił się na planie miasta jako „projektowana kolej elektryczna”. Omawiając spacer z Jaśkowej Doliny do Chełmu, autor wydanego dwa lata później przewodnika Edward Carstenn pisze: [Idąc od Nowolipia] „skręcamy przed wsią [Suchanino] i wieżą wodną na ścieżkę w prawo, przecinamy wąwóz, w którym ma biec przyszła linia tramwajowa z Nowych Ogrodów przez Suchanino i Diabełkowo do Wrzeszcza, schodzimy drogą Na Człapkę [Schlapkergang, dziś: ul. Starodworska] do Siedlec”. Narysowany przerywaną linią przebieg projektowanej trasy zamieszcza jeszcze plan z roku 1923, następne plany już jej nie uwzględniają. Za to dokładnie w tym

samym miejscu pojawia się ulica nosząca od 1925 r. imię Heinricha Scholtza (nadburmistrz Gdańska w latach 1910–1917) – dziś Powstańców Warszawskich. Inflacja i późniejszy kryzys uniemożliwiły przeprowadzenie linii tramwaju, ale przygotowano trasę, z której powstała ulica. Niedokończony odcinek w Królewskiej Dolinie był jednak na tyle okazały, że powojenni studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej, przekształconej w 1970 r. w Uniwersytet Gdański, ukuli dla niego nazwę „Pola Elizejskie” (płynący obok potok Królewskiej Doliny był oczywiście „Sekwaną”).

Jak to często bywa, nowa ulica – nawet bez tramwaju – przyciągnęła inwestycje. Na planie z 1929 r. na Suchaninie jest tylko stara zabudowa przy Cygańskiej Górze, ale cztery lata później jest już zaznaczone całe powstające osiedle bliźniaczych domków, ograniczone na północy półkołem ulic Schuberta i Wagnera, którego główną osią stała się ul. Beethovena. Problemów nastęrczyło jej skrzyżowanie z Trasą Powstańców Warszawskich. Na planie z 1933 r. narysowano zamierzone rozwiązanie, lecz go nie zrealizowano i dlatego trasa do dziś ma tu przerwę.

#### **4. Ulica z historią**

W poprzedniej opowieści przedstawiłem ul. Powstańców Warszawskich, o pokreconym przebiegu i stosunkowo prostej historii. Tematem obecnej będzie

jej przeciwieństwo, droga o prostym przebiegu i raczej złożonej historii.

Ulica Jana z Kolna, bo o niej mowa, jest przedłużeniem ul. Łagiewniki, powstałej w 1402 r. i zwanej wówczas ul. Nową, a potem Nową Groblą. Przy jej przedłużeniu pojawił się w 1415 r. żeglarski szpital św. Jakuba, którego położenie określono jako „przy Nowej Grobli, po drodze [dosłownie: jak się idzie] na Młode Miasto”. Po rozebraniu Młodego Miasta wzniesiono od jego strony ciąg murów chroniących Stare Miasto. Ulicę z jej przedłużeniem łączyła zbudowana niedaleko szpitala (w rejonie skrzyżowania z Wałową) Brama św. Jakuba. To przedłużenie, załążek dzisiejszej Jana z Kolna, dochodziło do składów drzewnych, urządzonych na miejscu rozebranego Młodego Miasta. Taki właśnie zaułek widać na mapach z początków XVII w. W 1626 r. usypano dalej na zewnątrz przerywający ciąg Łagiewników bastion św. Jakuba, przy czym zlikwidowano starą bramę jego imienia. Nową wybudowano w roku 1635, dalej na zachód, w rejonie dzisiejszego Archiwum Państwowego, tam gdzie od 1962 r. zaczyna się ul. Wałowa. Po roku 1707, w którym wdowa Rennerowa ufundowała testamentem przytułek dla wdów (otwarty w 1724), cały rejon zaczęto nazywać Zakątkiem Fundacyjnym (Stiftswinkel). Wspomniany zaułek znajdował się na zapleczu funkcjonującego od XV w. (w miejscu dzisiejszej Dyrekcji Kolei) miejskiego szpitala zakaźnego, zwanego Domem Ospy lub po prostu Lazaretem, więc w naturalny sposób zaczęto go nazywać Za Domem Ospy (1793: Hinterm Pockenhaus)



Ulica Jana z Kolna (Schichaugasse) na przedwojennym zdjęciu

lub Za Lazaretem (1817: Hinter dem Lazarett). Z czasem pojawiła się przy nim zabudowa. W 1854 r. ulica liczyła 18 numerów. Ważnym impulsem do rozwoju okolicy stały się dwie stocznie: wyrosła z założonych w 1844 r. Warsztatów Budowy Korwet Stocznia Królewska (1850), zwana potem Cesarską (1871), a na koniec Gdańską (1922: Danziger Werft), oraz działająca od 1890 stocznia Schichaua.

Dalszy rozwój ulicy stał się możliwy dopiero po rozbiorce wałów. W 1893 r. Josef Stübben, zajmujący się podobnymi sprawami w Kolonii, zaprojektował na ich miejscu nową siatkę ulic. Znalazła się wśród nich trasa zaczynająca się od dawnego zaułka Za Lazaretem,

biegnąca dalej jego przedłużeniem przed stoczną Schichaua, za którą skręcała w prawo do Wisły, do przeprowadzonej w latach 1803–1805 drogi Broschkiego, łączącej Bramę Oliwską z Nowym Portem wzdłuż Wisły. Ten ostatni odcinek, dziś nieistniejący, biegł mniej więcej po obecnej granicy między Stoczną Gdańską a Północną. Po ukończeniu budowy w roku 1899 cały przebieg nazwano ul. Schichaua (Schichaugasse). W 1900 r. po niej i po drodze Broschkiego przebiegła trasa tramwaju do Nowego Portu. W 1945 r. ulica otrzymała imię wyimaginowanego polskiego odkrywcy Ameryki – Jana z Kolna.

Z liczącej 31 numerów zabytkowej zabudowy ul. Jana z Kolna (nr 31 nosiła stocznia Schichaua) zachował się ciąg domów o numerach 7–10, w tym flankujące wylot ul. Gdyńskich Kosynierów eleganckie kamienice nr 7 i 8. Pastwą rozbiórek roku 2012 padły domy po przeciwnej stronie, w tym szczególnie cenna kamieniczka nr 21, ze schodkowym szczytem. Przetrwał zespół domów o numerach 26–30 na rogu ul. Robotniczej. Obok domu nr 10 wyrósł biurowiec Trytonu, a na miejscu zniszczonych przez wojnę domów, między ulicami Doki, Jaracza i Nowomiejską, mamy plac Solidarności z bliskim naszemu sercu pomnikiem Stoczniovców i nieco kontrowersyjnym w kształcie, lecz ważnym dla Gdańska i świata Europejskim Centrum Solidarności.